

Niewinność przyrody

Myśli znad Walden

Henry David Thoreau (1817–1862) był daleki od chrześcijaństwa. Nawet od tej minimalistycznej jego wersji – unitarianizmu – którą wyznawali jego przyjaciele ze środowiska transcendentalistów. Samotnik znad Walden biblijne historie miał za baśnie. W kwestii ich prawdziwości nie widział różnicy pomiędzy nimi a mitami greckimi. Zresztą, odrzucał wszystkie religie objawione z tego powodu, że wzbudzają one strach u wyznawców.

Na łożu śmierci zapytano go o to, co myśli o Chrystusie. Odpowiedział, że więcej od założyciela chrześcijaństwa znaczy dla niego burza śnieżna. Wbrew temu, co mogłoby się wydawać, nie była to wcale zbywająca i arogancka odpowiedź. Wręcz przeciwnie: była to przemyślana i potwierdzona doświadczeniem deklaracja własnej ścieżki duchowej. Dla Thoreau śnieżna zawieja naprawdę miała w sobie więcej świętości, niż całe chrześcijaństwo.



Zatoczka Thoreau's Cove nieopodal miejsca gdzie znajdowała się chata Thoreau, styczeń 2012 r.
Fot. Anna Patejuk

Sam Thoreau w dziennikach określał siebie jako osobę obojętną religijnie. Owszem, podkreślał, że myśl religijna Wschodu jest mu zdecydowanie bliższa od zachodniej – czyli chrześcijańskiej – ale nigdy nie zgłosił akcesu do jakiegokolwiek religii czy wyznania. Jednakże gdy analizujemy pisma Thoreau, to jasno widać, że wypracował on własną drogę do *sacrum*. Była nią, zawsze pisana przezeń wielką literą, Natura. To w jej otoczeniu doświadczał stanów, w których realizowało się jego życie duchowe.

Przyroda miała dlań moc rewitalizacji, której próżno było szukać w tkance miasta. „I kiedy chcę się zregenerować – pisał w »Sztuce chodzenia« – szukam najciemniejszego lasu, najgęstszego i nigdzie niemającego końca, tak nieprzyjaznego obywatelom, bagna. Wchodzę na obszar bagna jak do ziemi świętej, *sanctum sanctotum*. Tam znajduję siłę Natury i jej miąższ”. Kontakt z przyrodą był więc dla niego sposobem na odnowienie sił potrzebnych do życia. Przy czym, im dziksza i mniej dostępna była okolica, w której się to miało dokonać, tym lepiej, bowiem „to co nie zostało poskromione przez człowieka najbardziej go odświeża”. Thoreau mówi wprost o przyrodzie jako o czymś świętym, a dokładnie – „świętym świętych” (*sanctum sanctorum*). Podobnych fragmentów w jego pismach można znaleźć więcej, jak choćby w jednym z wierszy, w którym pisze:

*Nie mógłbym bliżej Boga i Niebios
się znaleźć,
Niżem jest nad Waldenu wodami.*

Centralnym punktem jego duchowości jest stan zjednoczenia z przyrodą. W „Walden” przybliży nieco to doświadczenie: „Przechadzam się pośród Natury, mając przedziwne uczucie wolności – jestem jej częścią. Idąc kamienistym brzegiem stawu tylko w koszuli, aczkolwiek jest chłodno, pochmurno i wietrznie, nie dostrzegam niczego szczególnego, co by przykuło moją uwagę – stopiłem się z żywiołami”. We fragmencie tym zawiera się być może cała istota i specyfika duchowości Thoreau. Jej ostatecznym celem jest komunია z Naturą – stan, w którym znajduje się ostateczne egzystencjalne spełnienie. Jest więc to ścieżka całkowicie skoncentrowana na terażniejszości – na „tu-i-teraz”.

Próżno szukać u Thoreau śladów tęsknoty za jakąś pośmiertną rzeczywistością. Wszystko, co najważniejsze, ma szansę wydarzyć się w tym świecie i nigdzie indziej.

Jednakże duchowość pisarza nie jest sentymentalna. Mówi ona „tak” przyrodzie w całej jej rozciągłości. Akceptuje każde z jej oblicz: to piękne, jak i to napawające grozą. „Rozkoszuję się myślą – pisze filozof – iż Natura jest tak przebogata w życie, że czasami tonie we krwi, że można poświęcić miriady jednych stworzeń, aby na nich żerowały inne, że delikatne organizmy można spokojnie zgnieść na miazgę, jak na przykład kijanki, które pożerane są przez czaple, czy żółwie i ropuchy rozgniatające na drodze. Musimy zrozumieć, że biorąc pod uwagę ryzyko wypadków, niewielkie temu należy przypisywać znaczenie. Mądry człowiek prawdy owe pojmuję jako niewinność wszechświata”. Dla Thoreau Natura jest taka, jaka powinna być: jest w niej miejsce na radość, ale i na chorobę czy brutalną śmierć w paszczy drapieżnika. Ocenianie jej w kategoriach moralnych to kompletne nieporozumienie, wynikające z przyjęcia całkowicie antropocentrycznej perspektywy. Natura jest taka, jaka jest – niewinna. I taką powinna zostać zaakceptowana. Jakże to odmienne od chrześcijańskiej tęsknoty za światem, w którym – jak głosi prorok Izajasz – „wilk z jagnięciem będą się paść razem, a lew jak bydlę będzie jadł siewkę, wąż zaś będzie się żywił prochem” (Iz 65,25). Dodajmy: tęsknoty będącej wyrazem niezgody na przyrodę w jej obecnym – chciałoby się powiedzieć: naturalnym – kształcie.

Chyba nie muszę pisać, której duchowości potrzebujemy dziś bardziej.

Robert Jurszo